

NAUKA W DOBIE NOWEGO OBSKURANTYZMU

Obserwujemy obecnie radykalny odwrót od wiary w naukę. Dlaczego antynaukowe tezy stały się tak popularne i co wpłynęło na to, że przestaliśmy ufać akademii?



Andrzej Szahaj

Wydział Filozofii i Nauk Społecznych
 Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Minęło kilkaset lat od czasów, gdy Francis Bacon w *Nowej Atlantydzie* przedstawił obraz wspaniałego świata, który powstanie dzięki wynalazkom naukowym, i prawie 150 lat od czasu narodzin ideologii scjentyzmu, której Bacon jest jednym z patronów. Wedle jej przekonań nauka miała raz na zawsze rozwiązać wszelkie kłopoty ludzkości w wymiarze cywilizacyjnym i duchowym.

Dziewiętnastowieczna wiara w zbawczą moc nauki trwała długie dziesięciolecia. Niektórzy co bardziej krewcy scjentyści martwili się tym, że mniej więcej w trzeciej dekadzie XX wieku nauka się skończy, ponieważ wszystkie zagadki natury zostaną rozwiązane. I choć ta przepowiednia się nie ziściła, to jednak optymizm poznawczy trwał w najlepsze jeszcze długie lata, a wiara w ziemską moc nauki jedynie się pogłębiała. Wysłanie ludzi na Księżyc było widomym znakiem jej zasadności. Nic nie wskazywało na to, że w XXI wieku nastąpi era nowego obskurantyzmu, której objawem jest dzisiejszy ruch antyszczepionkowy. Co się stało? Przyczyn należy szukać w kilku miejscach.

Nauka

Od końca XIX wieku nauki ścisłe, humanistyczne i społeczne stawały się coraz bardziej wyrafinowane w warstwie teoretycznej, skomplikowane i odległe od tzw. zdrowego rozsądku. Ich zrozumienie wymagało przygotowania na poziomie co najmniej studiów wyższych. Tu barierą stała się coraz węższa specjalizacja. Jednocześnie coraz bardziej brakowało refleksji, która wskazywałaby na zasadniczą jedność nauki, na wewnętrzne powiązania pomiędzy jej dziedzinami, na ogólny sens całości naukowych dociekań.

Kiedyś tę rolę odgrywała z powodzeniem filozofia. Jednak wraz ze specjalizacją i z pogłębiającym się wyrafinowaniem teoretycznym poszczególnych dziedzin nauki jej integracyjna funkcja stawała się coraz trudniejsza do spełnienia. Ponadto jej pozycja kulturowa i wewnątrzakademicka malała, ponieważ wraz z XIX-wieczną ekspansją nauki powiązanej ze światem techniki i technologii (tzw. technonauka) refleksja o charakterze filozoficznym zaczęła być postrzegana jako pozbawiona znaczenia, gdyż nieprzekładalna na techniczne wynalazki i technologiczny postęp. Nauka nowożytna szybko przedstawiała się z torów bezinteresownego poszukiwania prawdy w wyniku kontemplacji świata (gr. *theorein*) na tory użytecz-

ności technicznej w służbie władztwa nad przyrodą i społeczeństwem.

W wyniku tych procesów nauka stawała się coraz skuteczniejsza technicznie i coraz mniej świadoma znaczenia nowych wynalazków dla losów ludzkości (refleksja moralna nie nadążała za tempem postępu technologicznego), coraz bardziej wyrafinowana intelektualnie i coraz bardziej pozbawiona wrażliwości na ludzką potrzebę sensu.

Proces ten został pogłębiony przez zanik aktywności popularyzatorskiej naukowców jako zabierającej im cenny czas, a ponadto niecienionej przez środowisko naukowe. Otoczenie instytucjonalne nauki, nastawione coraz bardziej na efektywność pojmowaną jako relacja nakładów do rezultatów, również przestało doceniać popularyzowanie wiedzy jako działalność, która nie przynosi mierzalnych efektów naukowych, a w związku z tym jest (jakoby) bezwartościowe. Do tego wszystkiego doszła jeszcze naukowcza refleksja – coraz bardziej demitologizująca XIX-wieczne wyobrażenie – że nauka jest dziedziną praktyki społecznej, która nie jest wolna od wpływów wszelakich ideologii politycznych, gry interesów grupowych czy nacisków władzy, a naukowcy nie są wolni od takich wad, jak: próżność, zazdrość, skłonność do chodzenia na skróty, by uzyskać poklask, sławę i materialny sukces.

W ten sposób naukowa refleksja nad nauką (socjologiczna, filozoficzna, historyczna) z pewnością osłabiła jej oświeceniowe wyobrażenia jako aktywności o charakterze na poły boskim, sprowadziła naukę z powrotem na ziemię. Choć z jednej strony potwierdziła ona znakomitą zdolność nauki do samorefleksji i autokrytycyzmu, to jednak z drugiej nieco nadszarpnęła jej kulturowy status. Znacznie istotniejsze były procesy, które wiązały się z umiejscowieniem nauki w nowym kontekście politycznym i ekonomicznym. Długo realizowała ona głównie zapotrzebowania zewnętrzne, które były związane z nowoczesnymi państwami narodowymi. Wcześniej przyczyniła się zresztą do ich powstania. Nowoczesna aktywność takich nauk, jak: historia, językoznawstwo, archeologia czy etnografia, jest tego widomym dowodem. Od pewnego momentu jednak głównym mecenasem nauk zaczęły stawać się prywatne instytucje biznesowe.

Związek z władzą

Można wskazać na istotne słabości mecenatu państwa nad nauką, przede wszystkim związane z chęcią umacniania władzy zarówno nad własnymi obywatelami, jak i otoczeniem przyrodniczym i politycznym. Wiązało się to z rozwojem wielu dziedzin nauki i praktyk społecznych przez nie regulowanych. Przyczyniało się to do unowocześnienia funkcjonowania państw, ale owocowało też poddaniem obywateli jego silniejszej kontroli (procesy te świetnie opisał wielki historyk



**prof. dr hab.
 Andrzej Szahaj**

Profesor zwyczajny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, a wcześniej także Komitetu Nauk o Kulturze PAN. W latach 2008–2016 dziekan Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu. Autor wielu książek z dziedziny filozofii polityki i filozofii kultury. Stażysta uniwersytetów w Oksfordzie, Cambridge, Leeds, St. Andrews, Berkeley (University of California), Charlottesville (University of Virginia), Palo Alto (Stanford University), a także The Netherlands Institute for Advanced Studies in the Humanities and Social Sciences i Bellagio Rockefeller Center.
szahaj@umk.pl

francuski Michel Foucault), radykalnie poprawiało sytuację całych populacji (np. „zielona rewolucja” w Indiach), ale owocowało także fatalnymi skutkami ekologicznymi stosowania niektórych wynalazków technicznych bazujących na osiągnięciach nauki (sławna sprawa DDT, środka owadobójczego, stosowanego na wielką skalę po II wojnie światowej, który okazał się niezwykle szkodliwy dla środowiska).

Z procesem budowania państwa był też związany rozwój przemysłu zbrojeniowego, który bazował na osiągnięciach naukowych – jak wiadomo, większość istotnych wynalazków technicznych XX wieku pochodziła właśnie z niego. Mecenat państwa pozostawiał jednak spory margines na podstawowe badania naukowe i kształcenie obywateli pod kątem jakości ich intelektu i charakteru. W ten sposób zachowywano pewną równowagę między chęcią wykorzystywania nauki przez państwo, by wzmocnić swoją potęgę, a tradycyjnym uznaniem jej za działalność autoteliczną.

Pojmowanie uniwersytetu jako wspólnoty poszukującej prawdy zaczęło być wypierane przez postrzeganie go jako przedsiębiorstwa.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w latach 80. XX wieku, kiedy rozpoczął się okres hegemonii ideologii neoliberalnej wyznaczony z jednej strony przez rząd Ronald Reagana w USA i Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii, a z drugiej przez wieloletnią dominację neoliberalnych teorii ekonomicznych spod znaku Friedricha Augusta von Hayeka i Milтона Friedmana (laureatów Nagrody Nobla z roku 1974 i 1976). Pod jej wpływem zmieniły się polityka państwa wobec nauki i jej społeczne otoczenie.

Związek z gospodarką

Na pierwszy plan wysunęła się wąsko pojmowana użyteczność. Osiągnięcia nauki miały odtąd służyć przede wszystkim wzmocnieniu siły ekonomicznej poszczególnych gospodarek i być wykorzystywane przez biznes. W ten sposób kolejne dziedziny wiedzy były wprzęgane w tryby kapitalistycznej maszyny zysku i wyzysku.

Ekspansja neoliberalnego wyobrażenia efektywności i sukcesu na świat akademii objawiła się stopniową prywatyzacją nauki i podporządkowaniem jej rezultatów wskaźnikom ekonomicznym. Odpryskiem tego procesu była także inwazja wskaźników ilościowych

w ocenie działalności naukowej w postaci punktów za publikacje. Opłacalność nauki była pojmowana jako możliwość monetyzowania jej wyników. Instytucje naukowe z uniwersytetami na czele zaczęły być traktowane coraz bardziej na wzór korporacji biznesowych. Nieużywane wcześniej w murach akademii pojęcie zysku stało się wszechobecne. Zaczęto np. się zastanawiać, czy dany uniwersytet lub jego wydział „wypracował zysk”, co ludziom wychowanym jeszcze w czasach względnej bezinteresowności nauki (jak piszący te słowa) musiało wydać się absurdalne. Władze akademickie zaczęły mówić o konieczności „wpuszczenia więcej rynku do uniwersytetu”, stawiać na konkurencję pojmowaną na wzór konkurencji rynkowej, oceniać władze wydziałów i poszczególnych pracowników pod kątem umiejętności zdobywania środków na badania („grantoza”). Na posiedzeniach ciała kolegialnych, np. senatu, zaczęto mówić przede wszystkim o pieniądzach.

Pojmowanie uniwersytetu jako wspólnoty poszukującej prawdy zaczęło być wypierane przez postrzeganie go jako przedsiębiorstwa. Do tego doszły elementy czegoś, co wybitny politolog angielski Colin Crouch nazwał „korumpowaniem wiedzy”. Polegały one m.in. na tym, że poszczególne dziedziny wiedzy – i to nie tylko ściśle związane z techniką i technologią, jak robotyka, chemia czy farmacja, lecz także ekonomia, psychologia, socjologia, politologia, informatyka, kognitywistyka – zaczęły orientować się przede wszystkim na sukces rynkowy swoich osiągnięć, a zupełnie zapomniały o tradycyjnym posłannictwie. W tej sytuacji dziedziny wiedzy, których nie dało się wprost powiązać z rynkiem kapitalistycznym, zaczęły być traktowane jako zbędne (np. filozofia, historia sztuki czy muzykologia) lub zmuszane do szukania usprawiedliwień dla własnego istnienia w wynajdywaniu swojej „praktyczności”. Z kolei uniwersytet i inne szkoły wyższe zaczęły być pojmowane jako gałąź gospodarki i poddawane presji rynkowej, co doprowadziło do tego, że stopniowo wyrzekały się tradycyjnej misji polegającej na bezinteresownym poszukiwaniu prawdy, kształceniu krytycznych, światłych obywateli i transmitowaniu kultury do pokoleń wstępujących.

Na osoby, które chciały pozostać wierne etosowi nauki i kształcenia pojmowanego jako wzmacnianie samokrytyki kultury zachodniej, czyli czegoś, co zawsze korzystnie ją wyróżniało na tle reszty świata, zaczęto patrzeć jak na obrońców arystokratycznej wizji akademii jako oderwanej od życia. Nie dostrzeżono, że za izolacją od presji spraw bieżących i codziennych kryje się potencjał zmiany świata na lepsze przez zachowanie wierności takim pozornie niepraktycznym cnotom jak krytyczny dystans, umiejętność myślenia alternatywnego, spokojnego namysłu nad przeszłością i niespiesznej refleksji nad przyszłością. Rozpowszechniająca się pogarda dla bezinteresowności naukowych dociekań pojmowanej jako wolność od presji natych-

miastowej użyteczności (związanej ze swoistą niecierpliwością turbokapitalizmu, który domaga się szybkich sukcesów) spowodowała odwrót od badań podstawowych zarówno w przyrodznawstwie, jak i w naukach społecznych i humanistycznych.

Pod presją zysku

Atmosfera nacisku na świat nauki, aby zechciał się podporządkować wymogom rynku kapitalistycznego, odbiła się także na polityce państwa, które coraz bardziej postrzegano naukę jako taką samą gałąź gospodarki jak handel czy przemysł. Neoliberalny sposób myślenia o świecie nakazywał stopniowe wycofywanie się państwa z tradycyjnych funkcji inicjatywnych i nadzorczych. W tej sytuacji poszczególne działy nauki zaczęły coraz bardziej orientować się na zdobywanie środków ze źródeł prywatnych. Dotyczyło to przede wszystkim przyrodznawstwa i wcześniej wymienionych dziedzin nieprzyrodznawczych, możliwych do rynkowego wykorzystania. Wielkie korporacje zaczęły przeznaczać gigantyczne środki na badania naukowe. W niektórych dyscyplinach, np. farmacji czy informatyce, właściwie całkowicie zdystansowały mecenat państwowy.

Oddanie nauki w pacht korporacjom było zgubne dla moralnego wymiaru dociekań naukowych. Ich jedyną motywacją stało się zapewnianie zysku, bez oglądania się na moralny wymiar poszczególnych osiągnięć naukowych. Owo odmoralnienie nauki związane z jej podporządkowaniem się wymogom rynku kapitalistycznego, a wzmocnione jeszcze przez indywidualne poszukiwanie sławy i zysku poszczególnych naukowców, gotowych do oddania swoich talentów i zdolności tym, którzy więcej zapłacą, zaowocowało swoistą korupcją nauki przez biznes. Nigdzie nie widać tego lepiej niż we wspomnianych wcześniej dyscyplinach nauki.

Przemysł farmaceutyczny (*big pharma*), znany ze swojej bezwzględności i interesowności, właściwie zmonopolizował badania naukowe nad nowymi lekami, poddał je bez reszty imperatywowi zysku (np. przez dziesięciolecia pracowano nad lekami, które mogą przynieść największy zysk, a nie tymi, które są najbardziej potrzebne ze względu na interesy zdrowotne ludzkości). Z kolei przemysł informatyczny okazał się nader efektywny w przyciąganiu najbardziej utalentowanych naukowców, którzy ochoczo przyczynili się do narodzin czegoś, co zostało nazwane kapitalizmem inwigilacyjnym, podobnie jak banki okazały się skuteczne w przyciąganiu najzdolniejszych studentów matematyki i fizyki po to, by tworzyli nowe narzędzia finansowe, które w ostateczności okazały się zgubne (kryzys finansowy z lat 2007–2008). Gdy dodamy do tego przekupywanie poszczególnych badaczy przez wielkie korporacje naftowe i wydobywcze zainteresowane tym, by ne-

gować katastrofalne zmiany klimatyczne, uzyskamy niewesoły obraz nauki zdeprawowanej, w której zysk mecenasów badań liczy się bardziej niż jakiegokolwiek względy poznawcze czy moralne.

Pseudorynek idei

Wszystko to położyło się cieniem na autorytecie nauki i nie pozostało bez wpływu na jej dzisiejszy kryzys wizerunkowy. Dało pożywkę ludziom, którzy z różnych względów patrzyli na nią zawsze podejrzliwie. Wcześniej nie znajdowali poklasku, ponieważ przed epoką internetu rozpowszechnianie idei było ograniczone charakterem technicznych środków przekazu oraz kulturą recenzji i selekcji, która już na początku odsiewała to, co sensowne (racjonalne), od tego, co niemądre (irracjonalne).

W dobie internetu możliwości transmitowania najróżniejszych idei okazały się nieograniczone. Każdy może w sposób swobodny i nieskrępowany szerzyć swoje antynaukowe poglądy, wykorzystując niechęć części ludzi do nauki jako systemu kojarzonego z opresywnym państwem (tzw. wolnościowcy), wyolbrzymiając faktyczne ułomności nauki i żerując na pogłębiającej się (niebezzpodstawnie) nieufności do wielkiego biznesu zainteresowanego wyłącznie zyskiem i używającym nauki do własnych celów. Gdy dodamy do tego wycofywanie się państwa z pozycji regulatora, będące pokłosiem neoliberalizmu, uzyskamy smutny obraz stanu rzeczy, pseudorynku idei, na którym bzdura musi walczyć z prawdą naukową, a rzetelność badawcza z intelektualną hochsztaplerką, państwo zaś wszystkiemu temu się jedynie przygląda.

Batalia z nowym obskurantyzmem

W zaistniałych okolicznościach jedyna nadzieja na odbudowanie kulturowej pozycji nauki tkwi w jej zdolności do samonaprawy i wykazaniu, że jest niezależna od wielkich sił i interesów, które ją zdeprawowały. Więcej, potrafi być wobec nich krytyczna. Ważna jest także zdolność naukowców do popularyzowania jej osiągnięć, wskazywania na jej wielorakie wartości z moralnymi i poznawczymi (a nie użytecznymi!) na czele. Chodzi o ciągle przypominanie, że nauka jest bezcenną formą życia, w której wolność dociekań idzie ręką w rękę ze zdolnością do krytycznego myślenia, a wartość indywidualnego sukcesu jest liczona jego wymiarem wspólnotowym. W jej batalii z nowym obskurantyzmem potrzebna jest jednak pomoc państwa, które powinno powrócić na pozycję głównego mecenasu nauki, a nadto aktywnie włączyć się w proces edukowania społeczeństwa, by wzmocnić jego możliwości oddzielenia prawdy od fałszu, rezultatów naukowych ustaleń od absurdalnych koncepcji i idei. Oczekiwanie bowiem, że na rynku idei prawda obroni się sama, jest naiwne. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

Crouch C., *Psucie wiedzy*, przeł. E. Bińczyk, J. Guzyński, K. Tarkowski, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2017.

Foucault M., *Nadzorować i karać*, przeł. T. Komendant, Aletheia, Warszawa 2021.